

Prehistoryczne cywilizacje mogły pochłonąć oceany

11 maja 2020

Mimo, że w historii ludzkości jest wiele przypadków występowania legend opisujących wysoko rozwinięte cywilizacje, nowoczesna nauka wciąż odmawia przyznania, że możemy być jedynie kolejną próbą stworzenia rozwiniętej kultury w historii Ziemi. Opisy zawarte w rozmaitych antycznych manuskryptach są przy tym tak sugestywne, że trudno nie pochylić się nad tym tematem, odkładając na moment wyszukiwanego na siłę symbolizmu.

Wiele opisów biblijnych można interpretować literalnie i wcale niewykluczone, że dojdziemy do wniosku, że na przykład Sodomę i Gomorę, zniszczył w istocie wybuch jądrowy. To oczywiście nie wyklucza istnienia Boga, oznacza to tylko, że pewne interpretacje znanych z przeszłości wydarzeń mogą rzucić na nie inne światło. Jeśli bowiem przyjmiemy, że zaawansowane cywilizacje istniały już na naszej planecie to pojawia się pytanie, co stało się z ich pozostałościami? Dzisiaj postaramy się zaproponować odpowiedź.

Warte wspomnienia jest tu chociażby odkrycie ogłoszone jeszcze w 2012 roku, przez naukowców z Uniwersytetu St. Andrews. Wówczas, na dnie Morza Północnego, natrafiono na struktury które są pozostałością jakichś budowli. Według naukowców, ślady musza pochodzić z okresu od 18 tysięcy do 5,5 tysiąca lat temu. Ślady kamiennych budowli na dnie odkryto przypadkiem podczas prac poszukiwawczych prowadzonych przez jedną z firm specjalizujących się w poszukiwaniu złóż ropy naftowej.

Odkrycie od razu ochrzczone w mediach, jako „Brytyjską Atlantydę”. Dzięki wstępnym badaniom okazało się, że obszar między Szkocją a Danią był zamieszkały, przez co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób, których pochodzenie jest dla nas

zagadką. Jednak jak twierdzą naukowcy, było to wtedy prawdziwe serce Europy. Okres świetności zakończył kataklizm, o nieznanym charakterze.

Innym ciekawym przykładem takiej zatopionej cywilizacji mogą być japońskie monumenty Yonaguni. Od momentu ich odkrycia w 1985 roku, teorie na temat tego jak powstały te dziwaczne konstrukcje, wahają się od starożytnych cywilizacji i obcych aż po niesamowity ciąg przypadków przez który te naturalne formacje skalne jedynie przypominają dzieło ludzi. Niektórzy badacze i historycy uważają nawet, że struktury w Yonaguni mogą stanowić pozostałość po mitycznym kontynencie Mu, który zgodnie z legendami miał znajdować się między Australią a Indiami.

Powodem, dla którego niektórzy archeolodzy i geolodzy pozostają sceptyczni względem pochodzenia podwodnego kompleksu jest to, że większość formacji w Yonaguni jest złączona z resztą skał tworząc jedną zwartą konstrukcję. Oczywiście wszystko zależy od interpretacji faktów. Według wielu nurków i naukowców, jednym z najlepszych przykładów świadczących o wpływie ludzi na ten kompleks są ewidentne tarasy i schody które na pierwszy rzut oka nie wyglądają jak formacja naturalna.

Profesor Masaaki Kimura, geolog morski z Uniwersytetu Ryukyu w Okinawie spędził kilka lat studiując kompleks Yonaguni. Kimura sugeruje, że są to pomniki wykonane przez człowieka i że są one dowodem na istnienie starożytnej cywilizacji, która zniknęła na dnie oceanu. Zaproponował on zresztą najbardziej kompromisową ze wszystkich teorii zgodnie z którą same skały uformowały się w sposób naturalny, ale zostały zmodyfikowane w pewnym momencie historii przez jakąś bliżej nieokreśloną starożytną cywilizację.

Sposób w jaki ocean połyka przybrzeżne miasta był wyraźnie widoczny na przykładzie mitycznego Heraklejonu, który zaginął na blisko 1000 lat. Ruiny znajdują się w zatoce Abu Kir i leżą

obecnie 2,5 km od wybrzeża i 10 m pod powierzchnią wody. Jego początki sięgają 12 wieku p.n.e. Znaczenie Heraklejonu wzrosło szczególnie w ostatnich dniach faraonów – późnego okresu, kiedy był to główny port Egiptu w handlu międzynarodowym.

Odnosząc się do takiego tematu, trudno nie wspomnieć o mitycznej Atlantydzie, która również miała zostać zalana w wyniku jakiegoś bliżej niesprecyzowanego kataklizmu. Naukowcy do dzisiaj debatuje, czy przekazy Platona, który sam twierdził, że zna je z jeszcze wcześniejszych źródeł, to fikcja, czy też wręcz przeciwnie, strzęp wiedzy, o której już w starożytności wiedziało bardzo niewiele osób. Lokalizacja mitycznej Atlantydy nadal nie jest znana i o jej umiejscowienie spierają się specjaliści i poszukiwacze przygód z całego świata.

Gdy sięgnie się głębiej w legendy na całym świecie okazuje się, że takich mitycznych zatopionych kontynentów jest znacznie więcej. Znamy zarówno Lemurię na oceanie Indyjskim jak i Mu na Pacyfiku. Opowieści o tych lądach brzmią zresztą bardzo podobnie. Na obu z nich miały kiedyś funkcjonować cywilizacje, które zostały zniszczone w wyniku jakiegoś kataklizmu.

Czy procesy geologiczne mogą być aż tak gwałtowne, aby zatopić cały kontynent a w pozostałej części świata spowodować apokaliptyczną powódź? Nauka zdaje się potwierdzać taką możliwość a wypiętrzanie zwłaszcza młodych łańcuchów górskich potrafi być dość intensywnym zjawiskiem. Niektórzy badacze twierdzą wręcz, że zatopienie Atlantydy mogło się zbiec z końcem zlodowacenia w Europie i w Ameryce Północnej.

Wielkie zmiany sprzed 12 tysięcy lat mogły być wyzwolone jakimiś zjawiskami kosmicznymi jak na przykład przejściem jakiegoś znacznego źródła grawitacji, samotnej planety lub planetoidy. Astronomowie zgadzają się, że wszechświat jest pełny samotnych planet i pojawienie się takiego wędrowca w okolicy Ziemi nie jest wcale ideą pozbawioną sensu. Wpływ

Księżyca na poziom wody w oceanach jest faktem znanym nauce od dawna. Przelot dodatkowego źródła grawitacji mógłby spowodować nałożenie się tego efektu i w konsekwencji wyzwoliłyby się fale pływowe o dziesięciokrotnie większej wysokości niż normalne.

Są też hipotezy, według których coś uderzyło w Ziemię. Podejrzewana jest nawet znana nam kometa Halleya, która ostatnio przelatowała obok Ziemi w 1986 roku. Według wyliczeń przejście tego ciała niebieskiego miało też miejsce w 9542 pne. Jądro tej komety ma aktualnie około 16 kilometrów średnicy a według tej teorii podczas przelotu w okolicy Słońca jego część mogła się skruszyć na skutek wzrostu temperatury. Takie rzeczy działy się już w przeszłości a efektem rozpadu komety Kreutza są odłamki wpadające do dzisiaj w naszą gwiazdę.

Jeden z ciekawych i niezbyt znanych dowodów na to, że na Ziemi mógł istnieć nieznany, zniszczony kontynent jest istnienie roślin kwitnących. Oczywiście musiały one powstać kilkaset milionów lat temu, ale mimo wielu poszukiwań nie znaleziono form pośrednich między tymi organizmami a roślinami nagozalążkowymi. Albo trafiły one do nas z kosmosu, albo ślady ich ewolucji pogrzebała jakaś katastrofa, która usunęła wszelkie ślady po tym procesie.

Badania tego typu zatopionych osad niewiadomego pochodzenia wymagają jeszcze wielu lat. Fakt że znajdują się one pod wodą, nie pomaga zresztą w ich eksploracji, a wszelkie dowody jakie mogłoby świadczyć o dawnych mieszkańcach tych miast, najprawdopodobniej już dawno rozpadły się w pył. Jedyne co wiadomo to fakt iż na całym świecie znajduje się dziesiątki takich zaginionych miast. Aż strach pomyśleć ile z nich nadal czeka na odkrycie.

Autorstwo: M@tis

Źródło: InneMedium.pl